

KS. EDWARD SIENKIEWICZ

Tomasz Węclawski, *Powiedzcie prawdę*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003.

Czytając książkę ks. Węclawskiego pt. *Powiedzcie prawdę*, trudno pozbyć się skojarzeń z tymi wszystkimi tekstami oraz ich autorami, którzy upominali się o prawdę i bronili prawdy w atmosferze braku wolności. Towarzyszyło im bowiem przeświadczenie, że wolności i sprawiedliwości społecznej nie da się zbudować kosztem prawdy, która jest fundamentem wolności i sprawiedliwości. Jak bardzo trafne jest to przeświadczenie pokazuje polska rzeczywistość po piętnastu latach od rozpoczęcia ustrojowej rewolucji, gdzie poziom niesprawiedliwości i krzywdy oraz brak nadziei jest tak wysoki, że nawet samo mówienie o wolności zaczyna brzmieć jak szyderstwo. Brak etycznego fundamentu w polskim społeczeństwie po kilkunastu latach transformacji, rozpoczętej przecież w imię wolności i prawdy, zmusza do refleksji. Przede wszystkim jednak – jak podkreśla w swojej książce ks. Węclawski – powinien zmuszać do działania, ponieważ dobrych rad, pomysłów i gadulstwa, nie przekładającego się na dobrą pracę, mamy już dosyć. Dosyć mamy również sytuacji w jakiej się znaleźliśmy, co może stać się – zdaniem autora – również podstawą nadziei, zwłaszcza wtedy, gdy coraz więcej ludzi, z coraz większym zaangażowaniem będzie chciało tę sytuację zmienić. Jednak, może być ona także powodem rezygnacji, kiedy zaczniemy powtarzać i wierzyć w to, że taka jest „natura świata” i trzeba się pogodzić z regułami gry, choć nie mają one nic wspólnego z wolnością i prawdą.

Tymczasem także w kraju nad Wisłą – zauważa autor – słyszy się czasami, że w niektórych okolicznościach całej prawdy lepiej nie mówić i w niektórych przypadkach roztropniej jest ją przemilczeć albo przynajmniej przemilczeć niektóre jej aspekty. Kiedy jednak chodzi o całe dobro człowieka, a nie tylko niektóre jego wymiary – podkreśla ks. Węclawski – całą prawdę powiedzieć trzeba. W przeciwnym bowiem razie koniunkturalizm „subtelnych” polityków i przedsiębiorców, którym ich wrażliwość i tzw. roztropność nie pozwala niepotrzebnie wstrząsać ludzkimi sumieniami, bardzo szybko zacznie się obracać przeciwko człowiekowi i społeczeństwu. Nie można zbudować wspólnoty bez prawdy. Niestety nie tylko wspólnoty. Po piętnastu latach coraz bardziej „rozpasanej” samowoli, coraz bardziej wąskich „elit”, nie udało się nam zbudować nawet poprawnie funkcjonujących struktur społecznych. Dlatego też pytanie o budowanie wspólnoty nabiera aktualności. Ks. prof. Węclawski podpowiada nam w swojej książce, że uczyć się trzeba od

tego, który w Polsce upominał się o prawdę, kiedy jeszcze wolności nie było. Przy czym – jak zauważa autor – nie tyle chodzi o samego Jana Pawła II – w końcu może go kiedyś zabraknąć – ale o to, co on do nas mówi. Co zatem robić? Ks. Węclawski odpowiada: wierzyć, pamiętać, wybaczać, przyjmować, dziękować, dawać, iść. Siedem słów, układających się w wykładzie autora w pewien rodzaj katechizmu.

Z budowaniem wspólnoty jest ciężko. Tym bardziej, że sami chrześcijanie są coraz mniej wspólnotą, także u nas. A może zwłaszcza u nas! Niby ludzie wierzący, wyznawcy tej samej religii, ale – zauważa autor – mówiący o swojej religii, wierzący i żyjący jakby inaczej, bardzo różnie. Może nie są to otwarte konflikty, radykalne podziały, niemniej nieporozumienia są bardzo wyraźne. Porozumiewanie się ze sobą, mówienie jednym językiem (co niekoniecznie musi oznaczać monolit), a przede wszystkim kształtowanie swojego życia według trwałej hierarchii wartości, wymaga niejednokrotnie wysiłku, również trudu wiary. Wiara Kościoła – zauważa autor – jest zawsze czymś więcej niż wypadkową tego, jak wierzą i jak postępują jego członkowie, kimkolwiek są w Kościele. Niezależnie od tego, jakie miejsce zajmują w hierarchii.

Mówiąc o instytucjach w Kościele i o hierarchii, ks. Węclawski posługuje się terminami: „powołanie” i „dar”. Naturalnie – jak sama nazwa wskazuje – nie wszystkie powołania w hierarchii są równe – zależą przecież od pełnionej funkcji, od miejsca we wspólnotie, od czego też zależy odpowiedzialność. Ale na tym różnice się kończą. Nie funkcje bowiem decydują o godności. W tej perspektywie nawet najmniejsze powołanie jest Kościołowi niezbędne i – jak pisze autor – nieporównywalne z żadnym innym, jakby chciał w ten sposób nieco skorygować powtarzany często slogan, że nie ma ludzi niezastąpionych. Każde powołanie jest drogą zbawienia i powinno być szanowane nie mniej od innych. Przede wszystkim dlatego, że fundamentem jest Jezus, który zaprasza do stołu jako Pan i Nauczyciel i jako ten, który służy. I to – zdaniem autora – jest jedynym wzorem dla chrześcijańskich instytucji, w których przyzwyczailiśmy się, że ten kto ma większą władzę zasługuje na większy szacunek niż ten, kto pełni funkcje służebne. W Kościele – dodaje ks. Węclawski – wszystkie powołania powinny być szanowane, tak jak chce tego Bóg w Jezusie Chrystusie.

Trudno jednak o szacunek instytucjonalnie gwarantowany. Dlatego też instytucje kościelne poddawane są niejednokrotnie bardzo surowej krytyce. Problemu tego nie unika w swojej książce także ks. Węclawski. Taka krytyka – zdaniem autora – jest nawet potrzebna. Potrzebna zwłaszcza tym, którzy uważają się za ludzi Kościoła, aby nie byli krytykowani tylko przez tych, którzy z kolei uważają się przede wszystkim za wrogów Kościoła i którzy nie należą do wspólnoty, do rodziny. W sytuacji, kiedy krytyka pochodzi tylko z zewnątrz i jest elementem walki, przejawem wrogości, trudno zdobyć się na samokrytykę. Jednak instytucje kościelne krytykowane są również przez ludzi utożsamiających się z Kościołem, a także przez tych, którzy czują się za

Kościół szczególnie odpowiedzialni. Ks. Węclawski proponuje spojrzeć na instytucje kościelne, które w niektórych miejscach rozmijają się z oczekiwaniami wiernych, i ocenić je z perspektywy tego, co jest najważniejsze i fundamentalne, co było najważniejsze i podstawowe od początku. Chodzi o skonfrontowanie tych instytucji, a jeżeli trzeba to także skorygowanie, z perspektywy Jezusa Chrystusa, czasów apostołskich i poapostołskich. Spojrzenie z takiej perspektywy – zdaniem autora – najskuteczniej chroni nas przed postawą roszczeniową – w obrębie rodziny i wobec wszystkich jej członków zawsze niesłuszną. Chroni nas poza tym przed nieustannym powtarzaniem wszystkim dookoła i sobie: jak być powinno, prowadząc jednocześnie do odkrycia prawdy – jak jest, i do pytania: dlaczego nie mamy dość wiary i odwagi, aby świadczyć o Zmartwychwstałym?

Pytając o władzę i jej instytucje w Kościele – konkluduje autor – trzeba się odnieść do drugiego pokolenia uczniów Chrystusa. Pozostaje ono dla wszystkich czasów i wszystkich pokoleń chrześcijan modelowe. I nie chodzi tu o szczególną mądrość tych ludzi, czy też autorytet. Tak naprawdę chodzi o to, że Bóg Objawienia zechciał, aby Kościół pierwotny pozostał nieomylnym znakiem dla Kościoła wszystkich czasów. Tylko zewnętrzne odwoływanie się do Jezusa nie wystarczy. Potrzebny jest wewnętrzny związek z Jezusem i bliskość, które muszą być jednakowo gwarantowane, we wszystkich pokoleniach. Tyle, że w takiej perspektywie to, jaką pozycję zajmuje się w hierarchii społecznej, nie ma już żadnego znaczenia, ponieważ Jezus – podkreśla ks. Węclawski – nie wiąże ludzi ze sobą, ale z Bogiem, który jest dla Niego pierwszą pewnością (Mk 1,27). Jedynym rzeczywistym argumentem Jezusa i jedyną naprawdę niepodważalną apologią jest Jego Krzyż. Dopiero w tej perspektywie wyjaśnia się nieco, dlaczego Bóg nie odpowiada i nie przychodzi z pomocą, kiedy przeżywamy trudne chwile. On je po prostu przeżywa razem z nami, w krzyżu Jezusa. Dzięki temu – zauważa autor – można unikać łatwej pobłażliwości i zgniętego kompromisu, ale i rygoryzmu, który stawia instytucję ponad człowiekiem. Na krzyżu dobrze widać, że osoba jest czymś nierównie większym niż skutki jej działania, a człowiek czymś większym niż jego czyny.

Człowiek często jednak pyta: jak było i jak będzie? Ale to leży w mocy Boga. Chodzi przede wszystkim o to, co zależy od nas. Nawet, gdy nie tylko od nas. Chodzi o nasze teraz, w którym realizuje się przyniesione przez Chrystusa zbawienie. Chodzi wreszcie – pisze ks. Węclawski – o nasze spotkanie z Bogiem i o naszą godzinę, o trudny egzamin. Ale wycofać się z niego już nie można. Nie można również czekać. Wszystkie wezwania, kierowane do Kościoła aby się odmienił i reformował zgodnie z duchem czasu mają sens tylko wtedy, kiedy pamięta się w nich czym Kościół jest „radykalnie”, od swego korzenia. Chodzi w końcu o powód dla którego Kościół jest Kościołem i o nasz lęk o przyszłość Kościoła, zresztą bezzasadny. Kościół, choćby był przez wielu „uśmiercany” ma przyszłość. Podobnie jak przyszłość ma odrzucony przez ludzi i zabity Jezus, chociaż w oczach ludzi tej przyszłości

mieć nie powinien. Los Kościoła został na zawsze związany z losem Jezusa ze wszystkimi tego konsekwencjami, także z konsekwencją mówienia – świadczenia o prawdzie, do której w Kościele się dociera i którą w Kościele się odkrywa. W Kościele, będącym szczególnym miejscem mówienia prawdy.

A powiedzenie prawdy w spotkaniu ze światem, który boi się prawdy, który prawdy unika, nie jest łatwe. Mimo to prawdę powiedzieć trzeba – całą prawdę. Lęk przed mówieniem całej prawdy jest bardzo często lękiem przed cierpieniem. Autor – mówiąc prawdę – prowadzi czytelnika do spotkania z Bogiem, który najpełniej objawił się w Jezusie Chrystusie. W krzyżu Chrystusa ucieczka przed cierpieniem, a więc i przed mówieniem trudnej prawdy, nie ma sensu. Trzeba je podjąć, ponieważ w zmartwychwstaniu Chrystusa nie ma sensu jakiegokolwiek lęk w spotkaniu ze złem tego świata.

Książka ks. Węclawskiego, wybitnego i znanego teologa, na pewno nie zniechęca i nie przytłacza swoimi rozmiarami. Jednak w tej publikacji, liczącej zaledwie 173 strony, autor chce powiedzieć kilka fundamentalnych prawd. Prawd zawsze aktualnych, ale w ocenie poznańskiego Profesora godnych przypomnienia. Tym bardziej, że zapominanie o nich, czy też rezygnacja z kształtowania według nich naszego życia społecznego, doprowadziła do sytuacji, w której grozi nam rozwojowy impas. Autor chce nas zachęcić do mówienia i poszukiwania całej prawdy, bez której nie ma sprawiedliwego i wolnego działania. Swoje wezwanie kieruje do świadków, szczególnie wezwanych i obdarowanych. Nie wyklucza jednak nikogo, ponieważ – jak zaznacza – ta sprawa dotyczy wszystkich, także tych, z którymi nam nie po drodze. Tę prawdę trzeba powiedzieć, a niejednokrotnie wytrwale jej poszukiwać w konkretnej sytuacji polskiego społeczeństwa, w naszym „dziś” Książka jest bardzo aktualna. Zawarte w niej anegdoty i tzw. mądrość żydowska, również fragmenty tekstów, bliskich autorowi, czeskich myślicieli, zdają się potwierdzać maksymę, że mądrość głosi pochwałę samej siebie, nie potrzebuje pochlebstw i potwierdzenia na zewnątrz. Wszystko to czyni książkę ks. Węclawskiego bardziej przystępną i skierowaną nie tylko do wąskiego grona intelektualistów, ale do wszystkich tych, którzy nie boją się myśleć i pytać, nawet wówczas, kiedy pytania są bardzo trudne. Do tych także, którzy nie uciekają od krytyki i nie wycofują się, ponieważ zrozumieli, że dłużej czekać nie można.